

# Włóczypióra

KWARTALNIK LITERACKI

## Z szuflady młodych twórców

**W najnowszym numerze „Włóczypióra” prezentujemy twórczość bibliotekarek z Turku i powiatu tureckiego, które postanowiły stworzyć bajki terapeutyczne dla dzieci. Głównym zadaniem prezentowanych tekstów jest pozytywny wpływ na zachowanie oraz emocje najmłodszych.**

**EMILIA KAZMIERCZAK**

### ZAGUBIENI

Był późny wieczór. Adaś leżał już w swoim łóżeczku, marząc o tym, aby jak najszybciej zapaść w głęboki sen. Był bardzo zmęczony, ale wrażenia minionego dnia nie pozwalały mu zasnąć. Zamykał oczy, ale pod zamkniętymi powiekami przelatywały mu ciągle kolorowe obrazy, jeden za drugim, bez przerwy, nie chciały się zatrzymać. A do tego w główce kłębiły się różne myśli. Adaś tak naprawdę jest jeszcze bardzo małym miśkiem. Ma dopiero dwa latka i ciągle mu psoty w głowie. Dziś w lesie, razem z przyjaciółmi: sarenką Sarą i zajaczką Felkiem, tak fajnie się bawili...

Miś przypomniał sobie cały, bardzo miły spędzony dzień. Nastąpiła już jesień, kiedy w lesie jest bardzo kolorowo, bo liście na drzewach wyglądają jak namalowane farbami. Mają tyle pięknych kolorów: są żółte, i pomarańczowe, i czerwone, i zielone, i brązowe, i wszystkie w tylu wspaniałych odcieniach. Jeszcze jest dosyć ciepło. Słonko przygrzewa ciepłymi promyczkami i uśmiecha się do wszystkich z góry. W taki dzień

to aż chce się porozrabiać. Tak rano, po przebudzeniu, pomyślał miś i szybko wstał z łóżka. Zjadł śniadanko, umył się, ubrał i, nie mówiąc nic nikomu, czym prędzej pobiegł po swoich najlepszych przyjaciół: Sarę i Felka. Razem wesoło ruszyli w głąb lasu, zaczepiając po drodze prawie każdy krzak i każde drzewo. Ganiłali się, rzucali liśćmi, które już spadły, turlali się po pachnącym, zielonym i miękkim jak dywan mchu. Igraszki tak zaferowały zwierzątku, że nawet nie zorientowały się, jak bardzo oddaliły się od domu. Tak bardzo, że znalazły się niedaleko swojej ulubionej jaskini. Odkryli ją, kiedyś razem, podczas wyprawy w poszukiwaniu pysznych leśnych jagód. Okazało się, że jaskinia to idealne miejsce zabaw. Jest wielka, niezamieszkała, z mnóstwem zakamarków. Można w niej urządzić bazę, bawić się w chowanego albo w poszukiwaczy skarbów. Przyjaciele bardzo często tam zaglądali i spędzali mnóstwo czasu. Wymyślając sobie ciągle nowe zajęcia, nigdy się nie nudzili. Rodzice pozwalali im na zabawy w jaskini, ale że była ona oddalona znacznie od domu, mogli się tam wybrać jedynie pod opieką kogoś starszego i odpowiedzialnego. Zazwyczaj był to starszy o kilka lat brat sarenki – Rudolf. Jednak tego dnia zwierzątku bawiły się same. Nie planowały wyprawy do jaskini, a że znalazły się już tak blisko, to jak tu nie zajrzeć i nie porysować na ścianach śmiesznych obrazków?!!! Czas podczas figli mijał bardzo szybko. Tak szybko, że nawet się nie spostrzegli, jak bardzo późno się zrobiło. Rodzice zaczęli wołać dzieci, bo zbliżała się pora kolacji, potem kąpiel i czas na sen. Ale dzieci ani nie widać, ani nie słychać. Rodzice maluchów zaczęli się martwić. W lesie bardzo szybko robi się ciemno, łatwo się zgubić i może być niebezpiecznie.

Kiedy trójka przyjaciół zorientowała się, że zrobiło się bardzo późno, postanowiła czym prędzej wrócić do domu. Zaczęli co tchu biec przez las. W pewnym momencie zatrzymali się wystraszeni. Bardzo często tędy biegali, ale zawsze w dzień i pod czyjąś opieką. W nocy jest tak ciemno, że każda ścieżka wygląda tak samo.

- Zgubiliśmy się!!! – wykrzyknęły przerażone zwierzątka.

- Którędy dalej iść? – zapytała bezradnie Sara.

- Jejku, jejku, co my teraz zrobimy? – powiedział, nie lada wystraszony, Feluś.

Po krótkiej naradzie, postanowili ruszyć dalej przed siebie w nadziei, że trafią do domu, albo chociaż do miejsca, z którego będą znali już drogę. Szli niepewnie, a ich strach wzmagający szmery i trzaski dochodzące z głębi lasu. Nagle, błąkających się wśród drzew przyjaciół spostrzegła stara, mądra i niezwykle lubiana przez wszystkich mieszkańców lasu, sowa Pusia. Znała bardzo dobrze każdy zakamarek w tej okolicy, a że jej doskonały wzrok pozwalała na dostrzeżenie najmniejszych szczegółów, szybko zauważyła trójkę zagubionych i wystraszonych maluchów.

- Witajcie dzieciaczki! – przywitała się grzecznie Pusia, podlatując do Adasia, Sary i Felka, którzy ucieszyli się na widok znajomej sowy, bowiem wiedzieli, że u jej boku nic złego im się nie stanie.

- Co wy tu robicie o tak późnej porze? Nic wam nie jest? – zapytała zatroskana.

Przyjaciele zerkali na siebie nawzajem, czekając aż któryś z nich powie co się stało, ale żadne nie miało tyle odwagi. Bali się przyznać, że postąpili tak nierozsądnie.

- No śmiało. Powiedzcie mi, co się stało? – zachęcała sowa, po czym dodała: - Przecież wiecie, że możecie mi zaufać. A jeśli nie powiecie mi, co się stało, to nie będę mogła wam pomóc.

- Bawiliśmy się w jaskini... – zaczęła nieśmiało Sara - ... ale zrobiło się późno, więc chcieliśmy wrócić do domu. No i szliśmy, i szliśmy, ale się zgubiliśmy...

- Ale nic wam nie jest? Jesteście cali i zdrowi? – dopytywała sowa.

- Z nami wszystko w porządku, tylko nie wiemy jak trafić do domu – odpowiedziały już śmielej maluchy.

- Najważniejsze, że nic wam nie jest. A droga do domu to nie problem, znam ją świetnie. Zaraz was zaprowadzę. Wasi rodzice na pewno się zamartwiają.

Ruszyli żwawym krokiem za sową i w niedługim czasie dotarli do swoich domów. Adaś na widok rodziców rzucił się w ich ramiona. Oni uściskali go mocno, szczęśliwi, że wrócił cały i zdrowy. Podziękowali sobie i poszli szykować coś do zjedzenia, ponieważ miś był bardzo głodny po całodniowej wyprawie. Podczas kolacji Adaś opowiedział im wszystko, co wydarzyło się tego dnia w lesie. Wiedział, że w każdej sytuacji może liczyć na swoich rodziców (nawet jak coś przeszkobie). Rodzice, pomimo tego, że bardzo się o niego martwili, nie krzydzeli na niego, jednak poważnie i spokojnie wytłumaczyli, że zawsze, ale to zawsze należy porozmawiać i uzgodnić z rodzicami, gdzie i jak długo chce się bawić i, że nie należy się zbyt oddalać od domu bez opieki.

- Gdyby nie sowa, wasza wyprawa mogłaby się zakończyć jakimś nieszczęściem. Mam nadzieję, że dzisiejsza przygoda czegoś cię nauczyła – zakończyła rozmowę mama Adasia, szczęśliwa, że ma już synka blisko siebie. - A teraz idź się umyć i kładź spać. Na pewno jesteś bardzo zmęczony.

Miś był naprawdę bardzo zmęczony, więc szybko się umył, ubrał piżamkę i położył się do łóżka. Jednak przewracał się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Ciągle rozmyślał nad minionym dniem. - Mama miała rację – nasza wycieczka mogła się skończyć bardzo źle – pomyślał. - Dobrze, że sowa nas zauważyła. Następnym razem, zanim pójdziemy się bawić porozmawiam z rodzicami, i na pewno będę bardziej się pilnował, żeby zbyt oddalać się od domu.

Mama Adasia słysząc jakieś szmery w pokoju synka, zajrzała do niego. Gdy zobaczyła, że miś jeszcze nie śpi, domyśliła się, że wrażenia spędzonego dnia nie pozwalają mu spokojnie zasnąć, więc postanowiła mu pomóc. Położyła się obok niego, pogłaskała po włochatej główce i cichym, spokojnym głosem zaczęła opowiadać bajeczkę. Malec stopniowo zaczął się wyciszać,

aż kojący głos mamy spowodował, że w końcu zasnął.

*ANITA NAWROT*

## **Choroba Rozalki**

- Halo! Czy to pan doktor Wesołabródka? – w słuchawce telefonu zapanowała przez chwilę cisza.

- Halooo! Tak to ja, Wesołabródka. Słucham – odezwał się w końcu niski głos w słuchawce. – W czym mogę pomóc?

- Panie doktorze, moja córeczka Rozalia bardzo się rozchorowała. Boli ją brzusek i główka, i jeszcze przednie prawe kopytko, tylne lewe kopytko i pięć włosków nad prawym uchem – mama Rozalki wymieniała zdenerwowana dolegliwości swojego dziecka. – Co robić doktorze? Może pan coś poradzi?

- Hmm, hmm, eh... – zamruczał doktor. – Trudny przypadek. Nie znam przyczyny tej ciężkiej choroby. Trzeba natychmiast pacjenta zobaczyć. Na brzusek może pomoże mięta. A ja tymczasem stetoskop pakuję i w drogę do Rozalki wnet się wyszukuję.

Doktora bardzo zaskoczył przypadek Rozalki. Tak wielu dolegliwości u jednej małej kózki jeszcze nigdy nie spotkał. Nie wiedział co to za choroba, dlatego do swojej lekarskiej torby spakował także kilka niezbędnych poradników medycznych.

Doktor Wesołabródka był pięknym, dużym i niezwykle barwnym pawiem. Miał wspaniały ogon, którym wielokrotnie osłaniał zmarznięte zwierzęta. Zdarzało się, że pod jego ogonem ukrywały się małe pisklęta lub inne małe zwierzęta w obawie przed drapieżnikami. Czasem rozkładał go jak wachlarz i machał co sił tworząc wiatr, by pacjent, któremu zrobiło się duszno szybko poczuł się lepiej. Nazwisko doktora wzięto się od jego nietypowej - jak na pawia - bródki, która zwisała mu nieco pod dziobem. Pocziwe ptaszysko z tego doktora.

Minęło chwil kilka, zanim doktor dotarł do chorej kózki. Obejrzał starannie Rozalkę, zbadał i ręce rozkładał:

- Niedobrze pani kozo. Niedobrze – zmartwionym głosem oznajmił doktor mamie Rozalki. – Osłuchałem, obejrzałem i nic nie widzę.

Pacjentka wygląda na zdrową, a skoro boli ją brzusek i główka, i jeszcze przednie prawe kopytko, tylne lewe kopytko i pięć włosków nad prawym uchem, to może mi ze starości słuch i wzrok wysiada. Zmienię okulary na mocniejsze, porządnie wyczyszczę uszy i poczytam poradniki medyczne. Przyjdę do chorej jutro z samego rana, dwie chwile po ujrzaniu pierwszego promyka słońca. Do tego czasu proszę opiekować się Rozalką. Niech pije dużo wody i odpoczywa.

Zmartwiony doktor całą noc studiował fachową literaturę. Czytał i czytał. Kartkował, notował, przecierał oczy ze zmęczenia i znowu czytał. Aż w końcu na dworze zrobiło się widno. Poderwał się prędko z fotela, stojącego przy jego biurku i pomaszerował zażyć porannej toalety. Szczególnie dużo uwagi poświęcił na umycie uszu. Kiedy skończył, na niebie pojawił się pierwszy promyk wschodzącego słońca. Wyciągnął z szuflady biurka swoje najnowsze okulary i, tak jak obiecał, udał się do swojej chorej pacjentki.

Szedł przez las. Później kładką nad wąskim strumykiem, płynącym wzdłuż polanki, na której w promieniach słońca wygrzewały się leśne zwierzęta. Doktor znał je wszystkie. Pomachał im serdecznie swoim ogonem na znak pozdrowienia. W innych okolicznościach zapewne podszedłby do nich i zapytał o zdrowie, ale tego dnia jego myśli koncentrowały się wyłącznie na Rozalce.

Doktor minął gospodarstwo owiec i już był tuż, tuż przy gospodarstwie kóz, kiedy stanął jak zamurowany. Zdjął okulary, przetarł je i założył ponownie. Znowu zdjął, przetarł oczy i znowu założył. Dziób miał przy tych czynnościach ciągle otwarty. Stał tak jeszcze jedną chwilę. Wreszcie ocknął się, zatrzepotał ogonem i rzekł sam do siebie:

- Jednak chyba za mocne okulary wybrałem. W nich widzę jakieś omamy, albo to, co tak naprawdę nie istnieje, a chciałbym zobaczyć.

Doktor jeszcze kilka razy ściągał i zakładał swoje okulary, ale i bez nich widział jak szczęśliwa Rozalka bryka po łące przy swoim domu.

- Toż to nieprawdopodobne! Kazałem jedynie pić dużo wody. Jak więc możliwe, by z tak ciężkiej choroby wyleczyć się w ciągu jednej nocy? – doktor dumiał po cichu z niedowierzaniem.

Poszedł w końcu do domu Rozalki na rozmowę z jej mamą. Okazało się, że dolegliwości kózki wystąpiły po tym, jak za drzwiami podstuchwała rozmowę rodziców. Tata opowiadał mamie o zburzeniu starego domu, znajdującego się w sąsiedniej wiosce. Budynek ten zagrażał bardzo okolicznym mieszkańcom. Był opuszczony, stary i tak zrujnowany, że mógłby przewrócić się sam. Dlatego grupa silnych, okolicznych mieszkańców postanowiła rozebrać go, by uniknąć katastrofy budowlanej.

Niestety Rozalka nie usłyszała całej tej historii. Zdążyła przechwycić jedynie mały fragment, a resztę dopowiedziała sobie sama. Mała kózka była przekonana, że tata chce zburzyć ich domek, w którym są bardzo szczęśliwi i czują się bezpiecznie. Rozalka rozchorowała się ze zmartwienia, którego można było uniknąć, gdyby od razu porozmawiała z rodzicami.

- Panie doktorze Wesołabródka – zawołała radośnie mama koza, zobaczywszy doktora wchodzącego na teren posesji kóz. – Dziękuję panu z całego serca, Rozalia wyzdrowiała i ma się dobrze.

- Świetnie, ja także jestem rad z takiego obrotu sprawy, ale zasługa moja tu żadna – odparł dostojnie paw doktor.

- Ależ to właśnie Pan kazał opiekować się Rozalką, więc niczego innego nie robiłam tylko głaskałam ją, przytulałam i opowiadałam jej różne ciekawe wydarzenia, jakie miały miejsce w naszej okolicy – tłumaczyła doktorowi mama. – Podczas jednej z opowiadanych historii Rozalka bardzo się ożywiła, zadawała mnóstwo pytań, później krzyknęła, że jest bardzo szczęśliwa, bo jej domek nie zostanie zburzony i radośnie wybiegła na dwór. Teraz już wiem, jak bardzo ważna jest rozmowa ze wszystkimi domownikami – uśmiechnęła się mama.

Doktor zatrzepotał ogonem na pożegnanie i rzekł:

- A dla Rozalki zapewne będzie to ważna życiowa lekcja. Nie należy podstuchiwać, a jeśli nawet usłyszymy fragment czyjejś rozmowy, należy zawsze zapytać, o co chodzi, a nie samemu dopowiadać sobie zdarzenia, które – jak się okazuje – nigdy nie będą miały miejsca.

*EWELINA DERUCKA*

## Kocie figle

Aiko jest kotem, a właściwie małym kociakiem. Ma niespełna 5 miesięcy, lśniące, puszyste futerko i głowę pełną psot. Aiko mieszka w willi na przedmieściach miasta, wraz z mamą Lilą, która od wielu lat zdobywa puchary i medale za bycie najpiękniejszym kotem w okolicy. Oba zwierzątka mają do swojej dyspozycji ogromny dom z całą masą kocich zabawek, wielki ogród z zieloną trawką i dwoje kochających ludzi, którzy dbają o to, by kocia miska była zawsze pełna pyszności.

Aiko uwielbia zabawy w ogrodzie, wdrapywanie się na drzewa i pogoń za motylami. Uwielbia też swoich kumpli, ośmiomiesięcznego persa Mieszka i dziesięciomiesięcznego kota bengalskiego Filipa, którzy mieszkają w sąsiednich domach i prawie codziennie przybiegają do niego w odwiedziny, by wspólnie baraszkować na trawie. Oba kociaki są rozpieszczane przez swoich właścicieli, mają najdroższe zabawki, najlepszą karmę, a nawet prywatnego fryzjera, który dba o ich piękne futerka.

Pewnej słonecznej soboty, jak co dzień, Mieszko i Filip wpadli do sąsiedniego ogródka, by zobaczyć się ze swoim przyjacielem.

- Aiko, Aiko – krzyczeli tak głośno, że nawet właścicielka Aiko wyrząta przez okno, by zobaczyć czy przypadkiem kotom nie dzieje się jakaś krzywda. Widząc dwa rozkoszne kociaki, stojące pod drzwiami, uśmiechnęła się serdecznie i zawołała swojego podopiecznego.

- Aiko, wstawaj śpiochu, masz gości, Filip i Mieszko czekają na ciebie w ogrodzie.

Kotek, gdy tylko usłyszał imiona swoich ulubionych kumpli, poderwał się z poduszki, przeciągnął i pobiegł im na spotkanie. Już po chwili, trzy kocurki biegały radośnie po ogrodzie, od drzewa do płotu, od płotu do sadzawki, próbując złapać w locie motyla albo muchę. Czas mijał na beztrudnej zabawie, gdy nagle uwagę kotków przyciągnęło ciche i bardzo smutne miauczenie. Aiko, Mieszko i Filip czym prędzej podbiegli do płotu, by zobaczyć, kto wydaje z siebie tak przejmujące dźwięki.

Za ogrodzeniem, oddzielającym posesję od ruchliwej ulicy, stał kontener, wielka metalowa puszką wypełniona śmieciami. Kocięta z uwagą przyglądały się śmietnikowi, nie rozumiejąc, co tak naprawdę się dzieje.

– Chłopaki, przecież śmietniki nie potrafią miauczeć – zawołał do pozostałych Mieszko. – Śmietniki tylko śmierdzą i wyrzuca się do nich niechciane już rzeczy – dodał po chwili zastanowienia.

I gdy tak z zaciekawieniem przyglądali się miauczącej puszcze, spod niedomkniętej pokrywy spojrzęła na nich para kocich, bardzo wystraszonych oczu.

– Tam siedzi kot! – krzyknął Filip.

– Ej ty, wyłaż z tego śmietnika! – zawołał za nim Mieszko.

To, co ukryło się pod pokrywą kontenera nie miało jednak ochoty wychodzić i szybko schowało się do środka.

Kocięta jeszcze chwilę przyglądały się śmietnikowi z uwagą. Wyglądało jednak na to, że jego mieszkaniec nie miał najmniejszego zamiaru opuścić swojego lokum. Mieszko i Filip znudzeni obserwacją postanowili wrócić do przerwanej zabawy. Szybko pognali w głąb ogrodu za, przelatującym obok nich, kolorowym motylem.

Aiko też chętnie dołączyłby do kolegów, jednak myśl o tym, że w kontenerze siedzi przerażony kociak nie dawała mu spokoju. Dlatego też szybko przbiegł pod ogrodzeniem, stanął tuż obok śmietnika i cicho zawołał:

– Nie bój się, nic ci tu nie grozi. Jak wyjdiesz możemy się wspólnie pobawić.

Spokojny ton głosu Aiko podziałał. Spod uchylonej pokrywy ponownie wyjrzała para oczu, tym razem znacznie mniej przerażona. Aiko miauknął radośnie i ponowił zaproszenie do wspólnej zabawy. Okazało się, że właścicielem wystraszonych oczu był maleńki, niewiele młodszy od Aiko, szaro-rudy kociak. Kociątko zachęczone radosnym pomiaukiwaniem zeskokczyło ze śmietnika i stanęło obok nowo poznanego kolegi.

– Cześć! Jestem Aiko, mieszkam tu, za tym płotem, a te dwa urwisy, które ganiają po

ogrodzie, to Mieszko i Filip, moi kumple. Jeśli masz ochotę możesz do nas dołączyć – powiedział Aiko.

Kociątko spojrzęło w stronę biegających po trawce kocurów i zmarkotniało.

– Ale piękny ogród, jeszcze nigdy nie widziałem tak zielonej i puchatej trawki. Pierwszy raz oddaliłem się od domu i chyba zabłądziłem. Wołają na mnie Świderek i bardzo chciałbym wrócić do swojej mamy i rodzeństwa – powiedział zasmucony.

– Myślę, że twoja mama na pewno już cię szuka i lada chwila się tu zjawi. Przez ten czas możesz pobawić się z nami. Z ogrodu będziemy widzieli, co dzieje się za płotem – mówiąc to Aiko, przeszedł na drugą stronę ogrodzenia. Świderek uspokojony radą kolegi, ostrożnie podążył za nim.

Kiedy kocięta znalazły się w ogrodzie, podbiegł do nich zaciekawiony Mieszko, tuż za nim dreptał Filip.

– A co to za brzydactwo! Faj, jak okropnie śmierdzi i jaki jest brudny. Skąd ty się wziąłeś? Ze śmietnika? Ha ha ha – naśmiewał się ze Świdereka Mieszko.

– Ha ha ha, jaki brudas, i na pewno nie jest rasowy! – wtórował mu Filip.

Świderek nagle posmutniał, a w kącikach kocich oczu pojawiły się łzy.

– Chłopaki przestańcie, przecież to kot taki jak my. Na pewno lubi ganiać za motylami i wspinać się po drzewach – w obronie kociątka stanął Aiko.

– Jak chcesz to się z nim baw, my nie będziemy zadawać się z takim śmierdzącym brudasem – powiedział obrażony Mieszko i pobiegł w kierunku swojego domu. Filip zawtórował mu głośnym miauknięciem, spojrzęła na Świdereka z odrazą i także się oddalił.

Kociaki zastały same. Świderekowi zrobiło się przykro, że przez jego wygląd nowo poznany kolega właśnie stracił przyjaciół. Aiko także siedział smętny, nie spodziewał się bowiem po swoich kumplach takiego zachowania.

– Trudno, niech sobie idą. Jutro pewnie im przejdzie i wrócą tu, by wspólnie ganiać za motylami – powiedział Aiko. – A tymczasem zapraszam cię na moje ulubione drzewo, poobserwujemy ptaszki, które zatańczyły tam

gniazdko – i wskoczył na pobliską jabłoń, zachęcając Świderka, by uczynił to samo.

Aiko i Świderek szybko zapomnieli o swoich smutkach i oddali się wspólnym harcom – wspinali się na drzewa, ścigali od płotu do sadzawki i próbowali łąpać motyle. Zabawę przerwała ruda kotka, która stanęła pod płotem i głośno zamiauczała.

– Świderku, tutaj jesteś. Tak bardzo się martwiłam. Szukam cię od godziny!

Świderek, gdy tylko usłyszał znajomy głos, zeskoczył z drzewa i podbiegł ile sił w nogach.

– Mamuuuuusia – ucieszył się na widok kotki. – Zgubiłem się, ale dzięki temu poznałem Aiko, który pozwolił mi się bawić u siebie w ogrodzie. Czy będę mógł do niego przychodzić? Proooooszę! – Świderek spojrzał na mamę błagalnie.

– Ach Świderku, tyle razy prosiłam, żebyś się sam nie oddalał od domu. Ta przygoda mogła skończyć się znacznie gorzej. Co do wizyt u Aiko, będziesz mógł tu przychodzić, ale tylko pod moją opieką lub swojego starszego rodzeństwa – postawiła warunek kocia mama.

Kociątka wyraziły swoją radość przeciągłym miauknięciem. Nagle Świderek spochmurniał.

– A co z Mieszkiem i Filipem? Nie chcę żebyś stracił przeze mnie swoich najlepszych kumpli – zasmucił się kotek.

– Niczym się nie przejmuj, pogadam z chłopakami i następnym razem będziemy bawić się we czwórkę – zapewnił Świderka Aiko.

Tak też się stało. Mieszko i Filip szybko zrozumieli, że Świderek, choć nierasowy i nieco brudny, jest takim samym kotem jak oni. Uwielbia wyścigi, wspinaczki po drzewach i łapanie motyli. Kocięta z pokorą przyjęły naukę, że nikogo nie wolno oceniać po wyglądzie i szybko stały się najlepszymi kumplami małego Świderka.

**JOANNA JURKIEWICZ**

## **Zabawki Milusia**

W pewnym miasteczku, o pogodnej nazwie Słoneczkowa Kraina, mieszkał chłopiec o imieniu Miluś. Chłopiec mieszkał w ładnym, przestronnym domu. Miał pokój, o jakim marzyło wielu jego kolegów. Stało w nim łóżko w kształcie auta wyścigowego oraz biurko z fotelem w części pokoju, która przypominała statek kosmiczny. Na półkach stały ciekawe zabawki, puzzle, książki i interesujące gry, którymi chętnie bawili się dzieci odwiedzające chłopca. Koledzy najbardziej lubili gry przygodowe i układanki, koleżanki przeglądały i czytały książki: „Baśnie i legendy z Szumnego Lasu” i „Bajki z naszej Słoneczkowej Krainy”. Ale niektórymi zabawkami dzieci się już nie bawili. Jedne były zniszczone i znudziły się, inne służyły bardzo dawno temu do ćwiczenia w pisaniu literek i cyferek. Znajdowały się tam też książeczki z pierwszymi słowami malucha i wiele innych, które stały bezużytecznie.

Mama chłopca już kilkakrotnie prosiła o zrobienie porządku i podział zabawek, ale Miluś nie miał na to ochoty.

I tak też było tego dnia. Już od wczesnych godzin rannych mama przypominała:

– Już od kilku dni obiecujesz mi, że zrobimy porządek w twoich zabawkach. Te, którymi już się nie bawisz spakujemy i wydamy. Trzeba się zastanowić, czy któryś z naszych sąsiadów ma małe dzieci, komu te stare zabawki mogłyby sprawić największą radość.

Milusiowi ten pomysł wcale się nie spodobał. Zastanawiał się, dlaczego ma oddać swoje rzeczy.

– To są moje zabawki i należą do mnie, i z nikim się nie będę dzielił. Może mama zapomni? Albo będzie zajęta? A może wróci później z pracy? – rozmyślał w drodze do szkoły.

Dzień upłynął bardzo szybko: najpierw śniadanie, potem lekcja muzyczna, przerwa, spacer, czytanie bajki, obiad oraz powrót do domu. Mama odebrała chłopca ze szkoły. Podczas jazdy samochodem zamyślony Miluś wyglądał przez okno auta, kiedy nagle mama zapytała:

– Milusiu, pamiętasz o czym rozmawialiśmy przy śniadaniu?

– Tak, pamiętam! – odpowiedział niechętnie i dodał: - Mamo czy musimy to zrobić dzisiaj, nie możemy innego dnia?

– Dzisiaj! – powiedziała stanowczo mama i po chwili zapytała zaniepokojonym głosem:

– Dlaczego nie chcesz uporządkować swojego pokoju?

– Mamusiu uporządkować pokój możemy, ale oddać zabawki? Przecież ja je wszystkie tak bardzo lubię! One są mi potrzebne! – odparł.

Mama zasmuciła się i po pewnym czasie powiedziała:

– Na pewno są ci potrzebne? Zastanów się, czy bawisz się tymi klockami z literkami i cyferkami? Tym strażackim autem, które już nie wydaje dźwięków? Tym misiem z naderwaną łapką? Tymi obrazkowymi książeczkami i gramami edukacyjnymi, w których znasz już na pamięć wszystkie pytania i odpowiedzi?

– Nie, nie zaglądałem do tych książek i tej gry już od bardzo dawna... – z poważną miną odparł.

– No właśnie! A są dzieci, które nie mają, tak jak ty, tylu zabawek, więc gdybyś oddał te, którymi się już nie bawisz, to z pewnością sprawiłbyś im radość, a sam zyskałbyś więcej miejsca w swoim pokoju. Proszę, pomyśl nad tym, czy muszą wszystkie zostać? Jak czuje się ten misio i te książeczki, które leżą, nie uczestnicząc w zabawach? Inne dzieci z całą pewnością zaproszą je do swoich zabawowych spotkań i wniosą radość i uśmiech w ich życie - tłumaczyła w skupieniu mama i dodała: - Natomiast w wolnym miejscu mógłbyś poukładać swoją ulubioną kolekcję resoraków. Na pewno, kiedy ją uporządkujesz, zrobi duże wrażenie na kolegach.

– Dobrze. Po powrocie zastanowię się, które zabawki mogą czuć się nieszczęśliwe i samotne – odpowiedział po chwili namysłu.

W domu Miluś natychmiast pobiegł do swojego pokoju i rozejrzał się po rozrzuconych dookoła zabawkach. Z pomocą mamy wybierał te, którymi będą bawić się już inne dzieci. Misiowi postanowiono przyszyć łapkę, a tatę poproszono o naprawę strażackiego auta.

Niespodziewanie mama wpadła na wspaniały pomysł:

– Biegnij szybko po mój telefon. Zadzwonimy i zapytamy się mamy twojego kolegi Oskarka, czy nie weźmie obrazkowych książeczek i klocków z literkami i cyferkami dla swej malutkiej córeczki Kornelki?

Mama Oskarka bardzo ucieszyła się z wiadomości o zabawkach. Spakowane czekaty na nowych właścicieli. Po podwieczorku dom Milusia odwiedziła cała rodzina jego szkolnego kolegi, nawet malutka Kornelka, której twarz na widok podarowanych zabawek cudownie rozpromieniła się. Miluś uśmiechnął się serdecznie.

– Mamusiu, czy zauważyłaś uśmiech na buzi Kornelki? – zapytał po wyjściu gości.

– Tak, widziałam i jestem z ciebie bardzo dumna. Tym uczynkiem pokazałeś, że masz dobre serduszko i sprawiłeś, że inni są szczęśliwi! – zakończyła rozmowę mama, przytulając mocno synka.



## Wydarzenia Literackie

Aleksander Fredro, jeden z najbardziej znanych i lubianych pisarzy okresu romantyzmu, stał się bohaterem, ogłoszonej przez Bronisława Komorowskiego akcji, Narodowe Czytanie. Do inicjatywy przyłączyła się także Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna oraz Muzeum Miasta Turku, które 12 września zachęcały do czytania krótkich form literackich Hrabiego – bajek, fraszek, satyr i epigramatów.



Głównym celem Narodowego Czytania, które w Polsce odbyło się już po raz drugi, jest propagowanie literatury i jej zbiorowego czytania dla jak największej liczby odbiorców. W akcję z dużym zapalem zaangażowali się także Turkowianie, dzięki czemu chętnych do czytania nie brakowało.



Wśród czytających znaleźli się lokalni samorządowcy z burmistrzem miasta Zdzisławem Czaplą na czele, lekarze, adwokaci, dyrektorzy szkół i przedszkoli, uczniowie, pracownicy instytucji kultury, reprezentanci organizacji

pozarządowych i przedstawiciele mediów. Do wspólnego czytania przyłączyło się także kilka osób z publiczności.



Organizatorzy postawili nie tylko na doskonały dobór tekstów, ale także na świetną atmosferę. Dlatego też cała impreza odbywała się nie w zamkniętych murach, ale w sercu miasta, na Placu Wojska Polskiego. Dodatkowego uroku scenerii dodawały wielkoformatowe, barwne ilustracje do tekstów mistrza Fredry, które przygotowała Grażyna Sujewicz – utalentowana nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Turku.



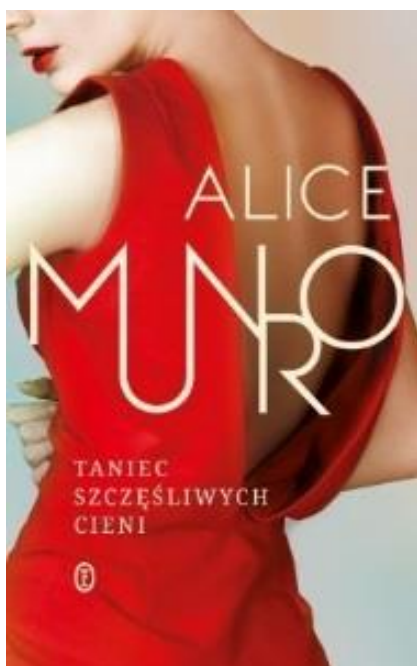
Organizatorami turkowskiego Narodowego Czytania była Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna oraz Muzeum Miasta Turku, im Józefa Mehoffera.

*Ewelina Derucka*



## Trzynasta Noblistka w dziedzinie literatury

Szwedzka Akademia, w skład której wchodzi pisarze, poeci, filolodzy i językoznawcy, po raz kolejny przyznała Literacką Nagrodę Nobla. Tym razem powędrowała ona do popularnej kanadyjskiej pisarki, niezwykle cenionej autorki krótkich form prozatorskich – Alice Munro.



Nagroda Nobla w dziedzinie literatury uważana jest za najbardziej prestiżową nagrodę literacką na świecie. Przyznawana jest już od 112 lat. Czterokrotnie wyróżniono nią jednocześnie dwie osoby, natomiast siedmiokrotnie w ogóle nie wyłoniono laureata tejże nagrody. Warto również zauważyć, iż wśród 109 nagrodzonych literatów znalazło się tylko 12 kobiet. Laureatką Literackiej Nagrody Nobla 2013 została Alice Munro – jak podkreślili członkowie Akademii – „mistrzynie współczesnego opowiadania”. Komitet Noblowski w uzasadnieniu przyznania jej literackiego Nobla napisał: „Jej opowiadania charakteryzuje klarowna konstrukcja i psychologiczny realizm”.

Nazywana przez krytyków „kanadyjskim Czechowem” pisarka urodziła się 10 lipca 1931 roku w Wingham, w kanadyjskiej prowincji Ontario. Studiowała dziennikarstwo i literaturę, ale po zamążpójściu w 1951 roku rzuciła studia i wraz z mężem zamieszkała w miasteczku Victoria, gdzie otworzyli księgarnię. Noblistka większość życia spędziła na kanadyjskiej prowincji, tam też rozgrywa się akcja większości jej opowiadań.



Autorkę trzykrotnie nagrodzono krajową Governor General's Award for Fiction, W 2009 przyznano jej prestiżową Międzynarodową Nagrodę Bookera za całokształt twórczości literackiej. Jej książki przetłumaczono na ponad 20 języków. Na język polski przełożono kilka z nich, m.in.: „Taniec szczęśliwych cieni”, „Kocha, lubi, szanuje...”, „Uciekinierka”, „Widok z Castle Rock”, „Zbyt wiele szczęścia” i „Drogie życie”.

Agnieszka Tomczyk

## Nikę 2013 dla Joanny Bator

Jury siedemnastej edycji Nagrody Literackiej Nike wybrało polską książkę roku 2013 – jest nią, charakteryzująca się niezwykle wielobarwnością języka, powieść „Ciemno, prawie noc” pisarki i publicystki Joanny Bator.



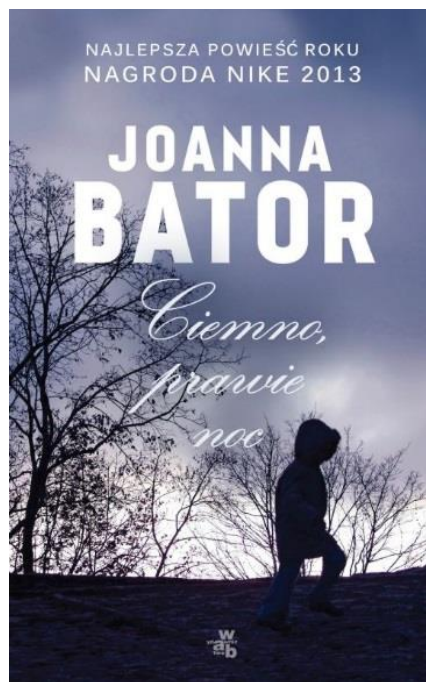
Fot. - wikipedia.pl

Fundacja Nagrody Literackiej NIKE organizuje konkurs od 1997 roku. Jego celem jest promocja literatury polskiej, a zwłaszcza rodzimej powieści. NIKE to coroczna, prestiżowa nagroda za najlepszą książkę roku. W konkursie mogą brać udział wszystkie gatunki literackie. Nagrody nie można podzielić, nie można też jej nie przyznać. Dotyczy ona tylko autorów żyjących. Jurorami tegorocznej edycji konkursu byli: Marek Beylin, Przemysław Czapliński, Jan Gondowicz, Mikołaj Grabowski, Inga Iwasiów, Ryszard Koziółek, Tadeusz Nyczek (przewodniczący), Maria Poprzęcka oraz Joanna Tokarska-Bakir. To znamienite grono zadecydowało, iż Nagroda przypadnie, nominowanej do niej już po raz trzeci, Joannie Bator.

Tadeusz Nyczek, w wygłoszanej laudacji, tak uzasadniał przyznanie nagrody: „Czytając [...] powieść Joanny Bator nie wierzyłem, dosłownie, własnym oczom. Gdzież wynalazła te wszystkie nadzwyczajności i ciemne czarodziejstwa zobaczone i doznane przez stołeczną dziennikarkę? Wtedy w sukurs przyszedł mi język tej książki, bo to on właśnie, język, najlepiej wytłumaczył

i obronił szalone pomysły autorki. Dzięki niemu, jego giętkości i wielobarwności banalna zwykłość i zwykła banalność zamieniały się w wydarzenia, małe święta codzienności”.

W siódemce nominowanych – poza nagrodzoną powieścią Joanny Bator – znalazły się trzy inne powieści, książka reportażowa, tom poetycki i po raz pierwszy w historii Nagrody komiks: „Patrz na mnie, Klaro!” Kai Malanowskiej (powieść); „Noc żywych Żydów” Igora Ostachowicza (powieść); „Morfina” Szczepana Twardocha (powieść); „Mokradełko” Katarzyny Surmiak-Domańskiej (reportaż); „Bach for my baby” Justyny Bargielskiej (tom poetycki) oraz „Przygody na bezludnej wyspie” Macieja Sieńczyka (komiks).



Joanna Bator jest pisarką, publicystką, felietonistką „Gazety Wyborczej”. Publikowała m.in. w „Twórczości”, „Czasie Kultury”, „Tygodniku Powszechnym”, „Bluszczu” czy „Kulturze i Społeczeństwie”. Jest autorką prac naukowych, esejów, powieści i opowiadań. Bohaterką jej powieści „Ciemno, prawie noc” jest Alicja Tabor – reporterka jednej z gazet. Razem z nią poznajemy bolesną i dramatyczną, sięgającą II wojny światowej, historię jej rodziny i związanych z nią osób. Jak to bywa z książką

uhonorowaną Nagrodą Nike, spotkała się ona z wieloma różnorodnymi opiniami – poza zachwytem części krytyków padały również częstokroć opinie krytyczne. Powieści zarzuca się to, iż – jak to ujęła sama autorka – „pozwoliła swojej ciemności pohulać”. Bator przekonuje: „Szanuję potrzebę czytania książek pokrzepiających, żeby odetchnąć, ugłaskać się (...) Są też pisarze, którzy używają talentu, by stawić czoło złu. Nie piszę, by świat upiększyć, ale by go zmienić. Coś podważyć, wbić szpilę. Jest mi bliski ideał twórcy, który zмага się z demonami, bo mam cały zastęp własnych”.

*Agnieszka Tomczyk*